Bridget Benson

ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE

Wsparcie od Twoich bliskich, którzy przeszli na Drugą Stronę

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE

Bridget Benson

ZAWSZE BĘDĘ PRZY TOBIE

Wsparcie od Twoich bliskich, którzy przeszli na Drugą Stronę

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Irena Kloskowska
Skład: Tomasz Piłasiewicz
Projekt okładki: Iga Maliszewska
Tłumaczenie: Katarzyna Stolba

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2015
ISBN 978-83-7377-710-1

Translated from:
We Walk Beside You Always Comforting Messages from Your Loved Ones in the Afterlife
Copyright © 2014 Bridget Benson
Published by Llewellyn Publications
Woodbury, MN 55125 USA
www.llewellyn.com

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2015
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Dedykacja

Jest tak wiele osób, którym chciałabym zadedykować tę książkę. Przede wszystkim pragnę podziękować Bogu za cudowny dar, którym mnie obdarzył, dzięki czemu mogę zjednoczyć świat żywych i umarłych oraz dać miłość, pocieszenie i otuchę wszystkim, których miałam przyjemność poznać na tym i tamtym świecie.

Mojemu mężowi Kennowi oraz dzieciom: Mathew, Elizabeth i Marcusowi; moim cudownym wnukom Lennonowi i Kennemu, urodzonemu 4 lipca 2012 roku – dziękuję za waszą miłość i wsparcie, bez których nie dałabym rady. Mam nadzieję, że dzięki wam pamięć o mnie przetrwa przez kolejne pokolenia.

Szczególne podziękowania dla Julie Beaumont, mojej osobistej asystentki, która poświęciła mnóstwo czasu, by niniejsza książka osiągnęła swój ostateczny kształt.

Wiem, że moi nieżyjący rodzice, Charles i Bridget O'Malley, są ze mnie dumni i niezmiernie szczęśliwi. Bez ich pomocy nie byłabym tym, kim jestem obecnie. Wierzę również, że dzięki Bożemu błogosławieństwu spotkamy się ponownie w Niebie.

Podziękowania

Chciałabym szczególnie podziękować i wyrazić dozgonną wdzięczność Marilou Trask-Curtin, autorce książek, scenariuszy i sztuk teatralnych za pomoc i wsparcie przy pisaniu niniejszej książki.

Jestem niezmiernie wdzięczna moim bliskim z Zaświatów, którzy wysłuchali moich modlitw i pomogli mi znaleźć najlepszego pomocnika w procesie tworzenia.

Pragnę podziękować wszystkim wymienionym w tej publikacji, a także wydawnictwu Llewellyn Publications (wydawcy oryginału), za przyjęcie i wydanie mojej kolejnej książki. Mam nadzieję, że przeczytają ją miliony i przekonają się, że chociaż nie znamy dnia ani godziny, a nasi bliscy kiedyś odejdą z tego świata, w rzeczywistości nigdy nas nie opuszczą i zawsze będą służyć nam pomocą.

Spis treści

Przedmowa Breege Holmes 11

Wstęp 15

Rozdział 1. Odejście mamy 23

Rozdział 2. Blaski i cienie 65

Rozdział 3. Nowy dom Bensona 85

Rozdział 4. Wyjątkowe seanse 103

Rozdział 5. Opinie sceptyków 131

Rozdział 6. Występy publiczne i sesje prywatne 139

Zakończenie 165

O Autorce 185

Przedmowa

Poznałam Bridget Benson, gdy moja córka Nicola, miała niespełna 4 lata. Moja koleżanka Nuala wraz z siostrą, która przyjechała w odwiedziny z Irlandii, były umówione na seans z Bridget, więc zaoferowałam, że je podwiozę.

Gdy dotarłyśmy na miejsce, Bridget zaprosiła mnie do środka, żebym poczekała do końca sesji. Byłam z córką, która nadawała jak katarynka, i miałam wrażenie, że Bridget była oczarowana tą małą istotką z kręconymi blond włosami. Nicola natomiast była pod równie wielkim wrażeniem psa Bridget, Bensona i jej dwóch wspaniałych kotów.

Pani domu poczęstowała nas ciasteczkami i herbatą. Gdy moje koleżanki były w pokoju z Bridget, Nicola – jak to ona – dopytywała, co robią i dlaczego nie możemy być razem z nimi. Powiedziałam, że poszły do „pokoju zwierzeń".

Czekając na nie, nie mogłam się oprzeć pokusie, by porozmawiać z Bridget o Nicoli. Niepokoiłam się o jej zdrowie, ale lekarze nie postawili jeszcze żadnej diagnozy, wiec chciałam zapytać, co stanie się w przyszłości. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, ponieważ nigdy dotąd nie byłam u jasnowidza.

Bridget powiedziała, że Nicola często mdlała i że bardzo chciałaby móc bawić się jak jej rówieśnicy. Mimo że bardzo się denerwowałam, byłam zadowolona z tego, co usłyszałam. Nicola nie dawała za wygraną i musiała zobaczyć ten „pokój zwierzeń", wparowała więc do środka, żeby porozmawiać z Bridget.

Gdy było już po wszystkim, nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam od córki. Powiedziała, że chciałaby móc bawić się, jak inne dzieci. Byłam zszokowana, ponieważ powtórzyła dokładnie to, co usłyszałam wcześniej od Bridget.

Dałam Nicoli pieniądze, żeby zapłaciła za mój seans, ale Bridget powiedziała, żeby sobie coś za nie kupiła. Tym gestem wygrała serce Nicoli. Nic nie sprawia jej takiej przyjemności, jak możliwość zrobienia zakupów za własne pieniądze.

Gdy już się żegnałyśmy i miałyśmy wychodzić, Bridget wzięła mnie na stronę i wyznała, że Nicola może długo nie pożyć. Dodała, że widziała ją w przyszłości na wózku inwalidzkim i nie była w stanie zachować tej informacji dla siebie, musiała mi o tym powiedzieć. Wysłuchałam, co miała do powiedzenia, po czym wyszłyśmy.

Kilka lat później okazało się, że Nicola cierpi na niezmiernie rzadką, nieuleczalną chorobę genetyczną – neuropatię obwodową. W tamtym czasie słyszałam o zaledwie dwóch podobnych przypadkach – jedna dziewczynka została zdiagnozowana w Szkocji, a druga w Stanach Zjednoczonych.

Spotkałam Bridget po raz kolejny na festynie z okazji dnia Irlandii w Halifaksie. Byłam tam razem z mężem i córką. Pogoda była cudowna. Mimo że przybyło mnóstwo ludzi, Nicola, siedząc na specjalistycznym wózku, zdołała dojrzeć w tym tłumie Bridget. Gdy podeszliśmy bliżej, nie mogła się nadziwić, że z tysiąca zgromadzonych, wpadła właśnie na nas.

Poznaliśmy jej męża, Kenna, który okazał się wspaniałym człowiekiem. W trakcie rozmowy stwierdziłyśmy, że mamy niesłychanie wiele wspólnego. Obie mamy na imię Bridget, jesteśmy spod znaku Bliźniąt, a do tego nosimy identyczne kolczyki!

Po tym spotkaniu utrzymywałyśmy kontakt telefoniczny, a nasze rodziny bardzo się zaprzyjaźniły. Zawsze byliśmy zapraszani na imprezy organizowane przez Bridget i vice versa. Często przychodziła z Kennem odwiedzić Nicolę, gdy choroba najbardziej dawała jej się we znaki. Mój mąż był sceptykiem i nie uznawał istnienia zjawisk paranormalnych, więc Bridget zaoferowała mu darmowy seans na jego czterdzieste urodziny. Nie mógł się nadziwić, jak wiele o nim wiedziała i ile się od niej dowiedział!

Bridget regularnie do nas dzwoniła i pytała o stan zdrowia Nicoli. Jak mała tylko gorzej się poczuła, Bridget natychmiast zjawiała się w naszym domu. Dzwoniły do siebie i wymieniały SMS-y. Nicola uwielbiała męża i dzieci Bridget, i zawsze ciepło wspominała wycieczkę do Irlandii, podczas której świętowali wspólnie dzień św. Patryka. Spędziliśmy też wspaniałe chwile z jej przyjaciółmi, wszyscy przyjęli nas tak gorąco, jakbyśmy istotnie byli członkami rodziny Bridget.

Na początku naszej przyjaźni starałam się nie rozmawiać wyłącznie o chorobie Nicoli, bo nie chciałam być monotematyczna, ale Bridget zapewniła mnie, że od tego właśnie są przyjaciele i możemy o tym rozmawiać, jak tylko poczuję taką potrzebę. Czasami zwierzałam się, że nie wyobrażam sobie chwili, gdy Nicola będzie musiała odejść. Martwiłam się, jak zareaguje mój mąż, syn i reszta rodziny. Chociaż wiedziałam, że choroba mojej córki jest nieuleczalna i ostatecznie będzie musiała odejść w Zaświaty, wypierałam to ze

świadomości. Jestem niezmiernie wdzięczna, że udało mi się poznać Bridget, bo dzięki niej będę mogła skontaktować się z duszą Nicoli w Zaświatach.

Znam Bridget od 19 lat i mam wrażenie, że to przeznaczenie połączyło nasze rodziny – wierzę, że nic nie dzieje się przypadkowo. Bridget stała się częścią naszego życia, bo tak zadecydował los. Jestem przekonana, że niewidzialna siła zaprowadziła mnie do jej domu. Mimo że fizycznie nie ma już z nami Nicoli, nasze rodziny są sobie bliskie do dziś. Nicola zna moje potrzeby i nieustannie przesyła mi wiadomości przez Bridget. Zawsze zjawia się, gdy najbardziej potrzebuję jej wsparcia i zapewnienia, że jest szczęśliwa i zadowolona z nowego życia w Niebie. Stale ją wspominamy podczas rodzinnych uroczystości, ponieważ to dzięki niej zbliżyliśmy się do siebie i będziemy jej za to dozgonnie wdzięczni.

Jeszcze raz pragnę podziękować Bridget za miłość, wsparcie i ukojenie, które wniosła w nasze życie.

– Breege Holmes
Styczeń 2013

Rozdział 3

Nowy dom Bensona

Zwierzęta były od zawsze istotną częścią mojego życia. Dawały szczęście i radość, ale przysparzały wiele smutku, gdy chorowały lub odchodziły na tamten świat.

Niedługo po śmierci matki czekała mnie strata naszego ukochanego czarnego labradora, Bensona, który trafił do naszej rodziny mając zaledwie sześć tygodni.

Pewnego razu, około godziny siódmej wieczorem, oglądałam telewizję w dużym pokoju z naszym wnukiem Lennonem. Byliśmy wtedy sami w domu. Niespodziewanie Lennon dotknął swojej twarzy i zapytał:

– Babciu, co to takiego?

Białe piórko sfrunęło z góry i przyczepiło mu się do policzka. Zdjął je i położył na półce nad kominkiem.

„Chciałam się tylko przywitać" – usłyszałam głos mamy i oboje z tatą zaczęli się śmiać.

Potem zaczęła mówić na temat Lennona. Powiedziała, że jest utalentowanym dzieckiem i zajdzie w życiu bardzo daleko. Wspomniała również, że powinnam go słuchać, ponieważ potrafi wyczuć obecność duchów. W tym samym czasie,

nasz pies Benson zaczął biegać w kółko i nie przestawał zerkać na sufit. Gdy uniosłam wzrok ku górze, zobaczyłam moich nieżyjących bliskich siedzących w rogu pokoju przy podłużnym stole wraz z innymi, nieznanymi mi ludźmi. Z ciekawości zapytałam mamę, kim byli. Wyjaśniła, że to krewni ojca, którzy wyemigrowali do Ameryki i tam zostali pochowani. Dodała, że sama zna ich od niedawna. Przez cały czas rozmawiałam z nią na głos. Lennon przyglądał mi się i stał bez ruchu, jak zaczarowany. Benson usiadł przy mnie, jakby chciał mnie zapewnić, że nic nam nie grozi. Położył mi głowę na kolanach, żebym go pogłaskała. Patrzył mi w oczy, jakby chciał powiedzieć, że kiedyś też pójdzie do Nieba.

Pory roku zmieniały się błyskawicznie. Dopiero mieliśmy przepiękną wiosnę, a nim się obejrzałam, zrobiło się lato. Mój syn Marcus czekał na wyniki egzaminów maturalnych, decydujących o tym, czy dostanie się na studia, czy nie. Ale moja mama zjawiła się wcześniej i uspokoiła mnie, że dobrze mu poszło. I rzeczywiście, nie byliśmy rozczarowani jego wynikami. Dostał się na Manchester Metropolitan University, na wydział medycyny sportowej. To oczywiście oznaczało, że we wrześniu opuści nasz dom.

Mimo że cieszyłam się razem z nim, zaczęłam stopniowo przygotowywać się psychicznie na jego wyjazd. Wiedziałam, że nie będzie mi łatwo rozstać się z nim. Pamiętałam doskonale, jak nasz drugi syn, Mathew, dostał się na Akademię Sztuk Pięknych i wyjechał do Glasgow. Długo nie mogłam się przyzwyczaić do jego nieobecności. Na szczęście moja córka, Elizabeth, mieszkała po sąsiedzku, więc zawsze mogłam z nią porozmawiać.

Gdy zbliżał się czas wyjazdu Marcusa, zauważyłam, że Benson zaczął podupadać na zdrowiu. Został przebadany

przez weterynarza i okazało się, że ma guza mózgu. Ciężko zniosłam tę wiadomość, ponieważ mój brat Charlie zmarł z tego samego powodu. Weterynarz uprzedził mnie, że stan Bensona prawdopodobnie się pogorszy, gdy Marcus wyjedzie na studia, ponieważ spędzali wspólnie dużo czasu.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że w moim przypadku nieszczęścia chodziły trójkami. Bardzo to przeżywałam.

Wytłumaczyłam Marcusowi, że stan Bensona jest poważny, co bardzo go zdenerwowało, podobnie jak pozostałych członków rodziny. Zapewniłam go, że Benson – towarzyszący mu od czasów dzieciństwa – będzie miał dobrą opiekę, ale to weterynarz podejmie ostateczną decyzję o jego losie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Marcus ciężko znosił chorobę Bensona, wiec staraliśmy się unikać tego tematu. Traktowaliśmy Bensona jak członka rodziny i kochaliśmy go z całego serca. Chyba wiedział, że jego czas na tym świecie dobiega końca, bo przyjmował wszystko ze spokojem i godnością.

Całe szczęście, że byłam zajęta pracą, występami przed publicznością i spotkaniami z klientami, nie miałam więc czasu na zmartwienia. Wiedzieliśmy też, że Marcus zamieszka w akademiku w Cheshire. Największym minusem był fakt, że akademik znajdował się dwie godziny drogi od uczelni, niemal na końcu świata. Niestety, w związku z dużą liczbą studentów brakowało pokoi mieszkalnych i nie miał innego wyjścia. Pojechaliśmy obejrzeć akademiki i dowiedzieliśmy się, że znów oferują pokoje dla studentów, bo do niedawna stały zamknięte. Wiedziałam, że Marcus sobie poradzi, chociaż nieco się martwiłam, że będzie tak daleko od domu.

Gdy wyjeżdżał, płakałam jak bóbr, bo uświadomiłam sobie, że mój mały chłopiec stał się dorosłym mężczyzną. Na korytarzu przed drzwiami czekały walizki i pudła z jego rzeczami. Musieliśmy pojechać dwoma samochodami, żeby wszystko się zmieściło. Nagle nasz dom opustoszał. Benson biegał dookoła i gdyby potrafił mówić, z pewnością powiedziałby: „żegnaj przyjacielu". Marcus zabrał ze sobą jego fotografię i powiedział:

– Do zobaczenia za tydzień, Benny.

Jego dziewczyna, Nina, była niezmiernie przygnębiona. Byli parą od dwóch lat i – nie dało się ukryć – źle znosili rozłąkę.

Gdy wróciliśmy do domu, Benson był bardzo pobudzony. Co chwila biegał na górę do pokoju Marcusa. Położył się nawet na jego łóżku i nie przestawał obwąchiwać poduszki. Nie miałam serca go przegonić i pozwoliłam mu tam zostać do wieczora. Zauważyłam, że nic nie jadł i nie pił. Bardzo mnie to niepokoiło, więc umówiłam się z weterynarzem na środę.

– Benson, jesteś naszym oczkiem w głowie – powiedziałam mu do ucha – ale chyba nadszedł czas, żebyśmy pozwoli ci odejść.

Ale on tylko na mnie popatrzył. Robiłam, co mogłam, żeby skłonić go do picia, ale nie miał na to ochoty. Nie przypominam sobie też, żeby wychodził za potrzebą. Bez przerwy warował przed pokojem Marcusa. Kontaktowałam się z synem przez cały ten czas, ale nie miałam serca powiedzieć mu, co działo się z Bensonem, choć często o nim wspominał.

W środę przyszła pani weterynarz. Inna niż zwykle. Chociaż nie znała dobrze Bensona, po badaniu stwierdziła, że najlepiej będzie, jeżeli go uśpimy. Byłam zdruzgota-

na. Zadzwoniłam do córki, żeby zapytać, czy będzie mogła przyjść do nas prosto po pracy, by wspierać naszego pupila. Początkowo Benson należał do niej, ale gdy wyprowadziła się z domu, został z nami. Możliwe, że zachowywałam się samolubnie, ale po prostu nie umiałam się z nim rozstać, zwłaszcza, że niedawno odeszła moja matka, potem Marcus wyjechał na studia, a teraz miałam stracić ukochanego psa. Ból rozrywał mi serce, ale gdy spojrzałam na Bensona, miałam nieodparte wrażenie, że chciał już odejść.

Czekając aż Elizabeth wróci z pracy, a pani weterynarz przyjedzie z asystentem i sprzętem niezbędnym do zabiegu, cały czas biłam się z myślami. Miałam dylemat, ponieważ w niedzielę planowałam wyjazd do Irlandii i nie mogłam sobie wyobrazić, że Benson mógłby odejść na tamten świat w samotności.

Przyjechała Elizabeth i wspólnie wypłakałyśmy morze łez. Przemawiałyśmy łagodnie do Bensona, przypominając sobie wszystkie piękne chwile, które razem przeżyliśmy. Chciałyśmy, żeby wiedział, że nikt nie byłby w stanie zająć jego miejsca.

Zjawiła się pani weterynarz, a po drodze wezwała pracownika krematorium dla zwierząt, który miał zabrać Bensona, gdy będzie już po wszystkim. Wcześniej zwierzyła mi się, że również ma czarnego labradora. Gdy Elizabeth trzymała Bensona, a lekarka zrobiła mu zastrzyk na uspokojenie, zdałam sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. Wydawał się taki spokojny, a po chwili zasnął na zawsze.

Wszystko odbyło się w przeciągu kilku sekund, z godnością, jak przystało na tak oddanego i kochającego czworono-

ga. Godzinę później został zabrany w specjalnym karawanie. Byłyśmy niesłychanie wzruszone, gdy stałyśmy na zewnątrz i odprowadzałyśmy go wzrokiem. Przechodzący obok sąsiedzi przystanęli na chwilę i bez słów uścisnęli nam dłonie na pocieszenie. Oni również byli miłośnikami psów i wiedzieli przez co przechodzimy.

Chociaż nadal przeżywałam odejście Bensona, moje myśli zaczęły grawitować w kierunku Marcusa. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób przekazać mu tak smutną wiadomość. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że to nieuniknione, ale chciałam oszczędzić mu żalu po stracie jego wiernego i ukochanego przyjaciela.

W środę wieczorem sam do nas zadzwonił, żeby zapytać, co słychać u Bensona. Na chwilę zaniemówiłam, ale Kenn nakłonił mnie, żebym powiedziała synowi, co się stało, przynajmniej będzie wiedział, czego się spodziewać po powrocie do domu. Gdy wysłuchał, co miałam do powiedzenia, w słuchawce zapadła martwa cisza, a po chwili dał się słyszeć rzewny płacz. Było mi ogromnie przykro, że nie mogłam być obok niego, żeby go przytulić. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, po czym przyznał, że w głębi duszy wiedział, że już więcej nie zobaczy Bensona. Już wcześniej, gdy byli sam na sam, pożegnał się ze swoim wiernym kompanem.

Gdy zadzwonili z krematorium z pytaniem, czy chcemy zamieścić dedykację na urnie z prochami Bensona, na myśl przyszła mi zwięzła sentencja: „Gdy ty beztrosko włóczysz się po Niebie, nam tu na ziemi smutno jest bez ciebie". Do dziś trzymamy urnę ze zdjęciem naszego kochanego psa na kominku w dużym pokoju.

Gdy zamieściłam wiadomość o jego śmierci na swojej stronie internetowej, mnóstwo osób dodało swoje komen-

tarze. Wspominali jak bardzo cieszył się na ich widok albo jak biegał po całym domu, gdy spodziewaliśmy się gości. Zawsze potrafił wyczuć duchy zmarłych, które towarzyszyły ludziom odwiedzającym nasz dom i zauważał ich obecność. Ja również z łezką w oku wspominałam, jak dzieci założyły mu czerwoną bandanę, albo jak każdego dnia witał się z listonoszem. Gdy Elizabeth mieszkała jeszcze z nami, doskonale wiedział, kiedy przyjeżdżał jej autobus. Biegał dookoła i czekał na nią pod drzwiami, a jak tylko przekroczyła próg, nie dawał jej spokoju.

Te wszystkie wspomnienia i posty gości oraz przyjaciół odwiedzających moją stronę były niczym balsam na moją duszę. Byłam niesłychanie wdzięczna, że mógł spędzić z nami trzynaście lat, i że większość tych szczęśliwych momentów udało nam się utrwalić na zdjęciach.

Nasz drogi Benson trwał przy nas, gdy kolejne z dzieci opuszczało nasz dom. Był też świadkiem, gdy na świat przyszedł nasz wnuk Lennon. Nie zabrakło go również podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, zanim odeszła moja mama. Nie mogłam się nadziwić, że miała tak wielki apetyt przy wigilijnej kolacji, a później okazało się, że karmiła Bensona siedzącego pod stołem! Wiedziałam, że ucieszy się na jego widok.

W czwartek pojechaliśmy po syna. Widziałam jak bardzo cierpi, więc przytuliłam go bez słowa. Bardzo to przeżywał i nie mógł przestać myśleć, że jego wyjazd na uczelnię spowodował śmierć Bensona. Nie chciałam go oszukiwać i powiedziałam, że owszem, pies sprawiał wrażenie, jakby nie mógł pogodzić się z nieobecnością swojego pana i nie przestawał szukać go po całym domu. Przypomniałam mu słowa weterynarza, że z pewnością zauważymy zmianę w zachowaniu Bensona, gdy przyjdzie czas pożegnania.

Rozdział 6

Występy publiczne i sesje prywatne

Mój pierwszy występ przed publicznością odbył się w listopadzie 2004 roku w centrum spirytystycznym na Bedford Street w Halifaksie. Wszystko zaczęło się od tego, że wraz z przyjaciółką, Lindą, chciałyśmy zobaczyć jak wyglądają zgromadzenia w ośrodkach innych niż ten, do którego zwykle uczęszczałyśmy.

Obie wybrałyśmy luźne, wygodne stroje na ten wieczór. Zgromadzenie miało rozpocząć się o 18.00, lecz na kwadrans przed, jedna z moich przewodniczek duchowych, Betty, zjawiła się i poradziła:

– Lepiej będzie, jak przebierzesz się z tych dżinsów, bo będziesz dziś po raz pierwszy na scenie.

– Niemożliwe – odrzekłam. – Mają już prowadzącego na dzisiejszy seans. Idę tylko zobaczyć, czy dostanę jakąś wiadomość z Zaświatów.

Mimo to, Betty upierała się, żebym założyła bardziej stosowny strój.

Linda przyjechała po mnie i gdy przywitałam ją w drzwiach elegancko ubrana, zapytała:

– Dlaczego się tak wystroiłaś? Miałyśmy przecież iść na luzie.

Opowiedziałam jej, co poradziła mi Betty.

– No cóż, poczekamy, zobaczymy – skomentowała krótko Linda.

Centrum spirytystyczne było niedaleko, więc dotarłyśmy tam na kwadrans przed rozpoczęciem seansu. W środku było około pięćdziesięciu miejsc siedzących. Nigdy wcześniej tam nie byłam, ale budynek aż prosił się o remont.

Gdy weszłyśmy do środka, wszyscy obecni odwrócili się, by się nam przyjrzeć – pewnie dlatego, że byłyśmy nowe. Nasze przybycie rzeczywiście wywołało lekkie poruszenie wśród zgromadzonych. Jedna z kobiet powiedziała do koleżanki siedzącej obok:

– Czuję, że dzisiejszy wieczór będzie udany. Słyszałam, że ona jest dobrym medium.

– W zasadzie, to nie mam zaplanowanego występu na dziś – wtrąciłam się w rozmowę – ale moja przewodniczka duchowa mówiła co innego.

Minęła 18.00, lecz nadal nie było prowadzącego. Dwadzieścia minut później pojawiła się kobieta, która zazwyczaj anonsowała czyjeś wejście na scenę. Chciała wszystkich przeprosić za opóźnienie. Zapytała, czy ktokolwiek z obecnych mógłby poprowadzić seans. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Linda poinformowała ją, że już wcześniej dostałam wiadomość z Zaświatów, że wystąpię tego wieczora – i od tego wszystko się zaczęło.

To był niezapomniany wieczór. Każdy z obecnych otrzymał jasną i zrozumiałą wiadomość z Zaświatów. Oczywiście nie obyło się bez morza łez. Pod koniec trwającego przeszło godzinę seansu, ludzie zaczęli pytać, ile biorę za występ.

Odpowiedziałam, że nie chcę żadnej zapłaty, ale wrócę za tydzień, ponieważ chcę otrzymać wiadomość z Zaświatów od innego medium.

Jasnowidze, których znam dziwią się, że nigdy nie żądam zapłaty za swoje występy. Tłumaczę im, że wykorzystując swój dar w ten sposób, przyciągam więcej chętnych do centrum i dzięki temu może ono nadal funkcjonować. Datki są mile widziane, chociaż całkowicie dobrowolne. Zdaję sobie sprawę, że jeżeli ludzie musieliby zapłacić za występ medium*, to nie zostałoby im zbyt wiele, by dać na utrzymanie centrum.

Mimo że każdy występ jest inny, wszystkie mają kilka rzeczy wspólnych. Każdy wymaga przygotowania i czasu. Oba te elementy są niezbędne przy komunikowaniu się ze światem duchowym, dlatego muszę mieć czas na przygotowanie się przed występem i nawiązanie łączności z moimi przewodnikami z Zaświatów. Zazwyczaj medytuję i modlę się do swoich bliskich zmarłych o to, by wspierali mnie na scenie. Proszę o jak najlepsze i trafne przesłania dla tych, którzy przyszli z nadzieją, że uda im się otrzymać wiadomość z Zaświatów od swoich bliskich.

Podczas seansu podchodzę do osoby, nad którą widzę promieniujące światło widoczne tylko dla mnie. Każdy człowiek ma aurę innego koloru, a każdy kolor – specyficzne znaczenie.

Białe światło oznacza, że ktoś niedawno kogoś stracił, a gdy pojawi się anioł otoczony tym światłem, wiem, że

* Anita Moorjani w książce „Umrzeć by stać się sobą" dzieli się przesłaniami, które otrzymała z Zaświatów w czasie śmierci klinicznej. Publikacja jest dostępna w sklepie www.talizman.pl (przyp. wyd. pol.).

ktoś stracił dziecko. Przekazanie wiadomości takiej osobie zawsze wywołuje silne emocje, ponieważ śmierć dziecka jest najgorszą z możliwych. Mimo wszystko, przynosi wielką ulgę i stanowi zapewnienie, że chociaż dziecko nie mogło zostać zbyt długo na ziemi, będzie obchodzić swoje kolejne urodziny w Niebie.

Zielone światło znaczy, że osoba, do której się zwracam potrzebuje przewodnictwa i wsparcia. Chce usłyszeć, że ma przed sobą lepszą przyszłość i nie może się poddawać. Nie oznacza to oczywiście, że taka osoba niedługo odejdzie. Przeciwnie – to wyraźny znak, że musi wierzyć i ufać bliskim w Zaświatach.

Niebieskie światło sygnalizuje, że osoba, z którą mam do czynienia, ma problemy zdrowotne i potrzebuje zapewnienia, że niedługo wyzdrowieje. Zalecam wtedy leczenie dotykiem dłoni, modlitwę lub zapalenie świeczki w danej intencji.

Gdy widzę czerwone światło, wiem, że osoba jest na pewno na coś chora i musi zająć się swoim zdrowiem. Jest widoczne, gdy organizm nie może poradzić sobie ze zwalczeniem infekcji, albo gdy ktoś oczekuje na operację lub inny zabieg. Ponieważ nie łatwo jest poruszać tego typu kwestie publicznie, proszę daną osobę o rozmowę na osobności pod koniec wieczoru. Do tego czasu mogę się zastanowić, czy powinnam na miejscu poinformować kogoś o tym, co zobaczyłam, czy zaproponować prywatny seans.

Fioletowe lub lawendowe światło oznacza, że nieżyjący bliscy danej osoby wiedzą, że potrzebuje ona leczenia i już nad tym pracują.

Żółte lub pomarańczowe światło znaczy, że ktoś osobiście potrafi komunikować się ze zmarłymi, a oprócz tego symbolizuje rozwój duchowy.

Zdarza się, że duch zmarłej osoby prosi, by jego żyjący bliscy posadzili w ogrodzie krzak róży lub inną roślinę w jego imieniu. Prawie zawsze duch zmarłej osoby pragnącej przekazać wiadomość osobie żyjącej daje im różę. Jeżeli posadzony krzak róży się przyjął i ładnie kwitnie, to znaczy, że osoba, która odeszła również rozwinęła się duchowo i zaakceptowała życie wieczne. Niektórzy nadają roślinie imię zmarłego, co daje im pocieszenie, że zmarli bliscy nadal są z nimi duchem. Zawsze o tym wspominam, chociaż w większości przypadków ludzie zdążyli już sami zasadzić roślinę.

W następną niedzielę wróciłyśmy z Lindą do tego samego centrum spirytystycznego, ale po raz kolejny prowadzący się nie pojawił. Zrozumiałam, że moi przewodnicy duchowi w ten sposób zachęcali mnie, bym wystąpiła ponownie. Wieść o moich zdolnościach szybko się rozeszła i zgłosiło się do mnie wiele innych ośrodków, z prośbą o przeprowadzenie seansu przed publicznością. Może zabrzmi to nieskromnie, ale od mojego debiutu przy Bedford Street, jestem rozchwytywana do dziś.

Obecnie występuję w różnych miejscach: w klubach, kinach lub w hotelowych salach konferencyjnych. Zazwyczaj przewidziana jest kolacja lub poczęstunek przed seansem. Najpierw spożywamy wspólny posiłek, po czym przechodzę do przekazywania wiadomości z Zaświatów. O ile mi wiadomo, inni jasnowidze tego nie praktykują. Uważam, że to wspaniałe, że mogę wspólnie z innymi przeżyć taki uduchowiony wieczór. Co ciekawe, często zdarza się, że wśród publiczności są dwie lub trzy osoby, które również posiadają

zdolności parapsychologiczne. Wiem o tym, ponieważ intuicyjnie do nich lgnę. Czasem moi przewodnicy duchowi popychają mnie w ich stronę, żebym zachęciła ich do korzystania ze skrywanego przez nich daru. Zawsze pytam obecnych, dlaczego przyszli na seans i większość zapewnia, że moje przesłania są wyjątkowo uspokajające. Wielu prosi również, żebym pomogła im otworzyć się na świat duchowy.

Odkąd postanowiłam zostać pełnoetatowym medium, odwiedziłam wiele miejsc. Występowałam przed publicznością i dawałam prywatne sesje na terenie całego Zjednoczonego Królestwa, Szkocji i na Wyspach Normandzkich. Mam jednak nieodparte wrażenie, że obecnie najwięcej tragicznych przypadków zdarza się w Irlandii. Zawsze wydawało mi się, że powodem tego jest mała powierzchnia tego kraju, gdzie wszyscy się znają. Sama stamtąd pochodzę, ale wcześniej nie było aż takiego cierpienia. Teraz zdarza się coraz więcej samobójstw, tragicznych wypadków, kataklizmów i ginie coraz więcej dzieci. Oczywiście, ludzie pytają, dlaczego Bóg do tego dopuścił. Odpowiadam, że wszystko dzieje się w jakimś celu, ale muszę przyznać, że również ciężko mi się z tym pogodzić. Często zastanawiam się jak inni jasnowidze radzą sobie z wiadomościami tego rodzaju – a może tylko ja otrzymuję tak tragiczne informacje z Zaświatów?

Gdy jestem w Irlandii zawsze odwiedzam groby rodziców i dziadków, ale staram się też pójść na groby nieznajomych – zazwyczaj tych, z którymi nawiązałam wcześniej duchowy kontakt lub tych, którzy mnie o to poprosili. Ludzie często pytają, czy ich zmarli bliscy chcą być odwiedzani na cmen-

tarzu i zawsze odpowiadam, że to sprawa indywidualna – każdy powinien robić to, co uważa za stosowne. Niemniej jednak, staram się im przypomnieć, że w grobie leży tylko fizyczna powłoka człowieka, a dusza znajduje się w Niebie. Czasem widuję zapomniane i zapuszczone groby, ale na szczęście, większość prezentuje się wręcz spektakularnie – udekorowane kwiatami i fotografiami.

David

Za każdym razem, gdy wybieram się do Irlandii, nie mogę się doczekać spotkania ze stałymi klientami oraz z rodziną i przyjaciółmi. Ale moja ostatnia wizyta pod koniec 2012 roku, była inna niż zwykle.

Wszyscy klienci, z którymi się spotkałam, okazali się bardzo mili. Byłam wręcz zaskoczona, że na prywatny seans umówiło się ze mną tyle osób. Najsmutniejsze było to, że – jak się okazało – mnóstwo młodych ludzi odchodziło w Zaświaty w tragicznych okolicznościach. Smutek i żal po ich stracie wisiały w powietrzu.

Pewna kobieta podczas seansu opowiedziała mi o swoim synu. Któregoś wieczora postanowił pójść na drinka. Zanim wyszedł, powiedział jej, że postara się wrócić wcześniej i zostawi samochód na mieście, bo ktoś podwiezie go do domu. Był rozsądny i miał wiele planów na przyszłość, nie było więc powodów do obaw. O 4 nad ranem otrzymała wiadomość, że jej syn, David, miał tragiczny wypadek. Stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo. Nikogo więcej z nim nie było. Jego obrażenia były tak rozległe, że nie miał szans na przeżycie. Zmarł na miejscu.

Siedziałam i słuchałam w milczeniu opowieści matki o śmierci jej najstarszego z rodzeństwa i jedynego syna.

Tego rodzaju sytuacje są dla mnie niezwykle stresujące. Często potrzebuję więcej czasu, żeby odpowiedzieć na wszystkie pytania klienta. Matka Davida pytała rozżalona:

– I jak tu wierzyć w Boga, skoro zabrał mojego syna w tak okropny sposób?

Usłyszałam w myślach głos Davida z Zaświatów i po chwili zacytowałam jego słowa: „To nie wina Boga, Mamo. Mogłem złapać okazję, ale wydawało mi się, że byłem w stanie prowadzić samochód. Zasnąłem za kierownicą i nawet nic nie poczułem. Obudziłem się w Niebie, w otoczeniu aniołów, które nadal się mną zajmują. Ale Bóg rozumie, dlaczego razem z tatą myślicie o Nim w ten sposób. Pamiętajcie, że macie jeszcze pięć córek i dzięki nim uda wam się przeboleć tę stratę".

Matka Davida pokazała mi pamiątkowe zdjęcie całej ich rodziny w komplecie.

– Nie mam pojęcia, co skłoniło mnie, by zrobić je wcześniej niż planowałam – powiedziała. – Zazwyczaj robimy takie pamiątkowe zdjęcie przed świętami.

– Przynajmniej jesteście wszyscy w komplecie i jesteście naprawdę szczęśliwi na tym zdjęciu – starałam się ją pocieszyć. – Poza tym, nikt nie może odebrać wam wspomnień.

Zwierzyła mi się później, że w chwili, gdy urodził się David, usłyszała w myślach głos, mówiący, że dostaje dziecko, ale nie na zawsze. Mogłam sobie tylko wyobrazić jej ból. Na myśl cisnęły mi się słowa, że musi być silna, bo teraz rodzina jej potrzebuje. Wiedziałam jednak, że nie tak szybko uda jej się pogodzić z tym, co się stało i znów zacząć cieszyć się życiem, ponieważ przekonała się, że wszystko może się w jednej chwili skończyć.

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Bridget Benson – jasnowidz i medium, prowadzi seanse, w czasie których przekazuje informacje z Zaświatów. Bierze udział w akcjach charytatywnych i wykorzystuje swój dar do rozwiązywania zagadek kryminalnych. Wielokrotnie była gościem brytyjskich audycji telewizyjnych i radiowych.

Człowiek nigdy nie jest w stanie pogodzić się ze stratą bliskich, nawet jeśli posiada dar przewidywania przyszłych wydarzeń. Odejście ukochanej osoby zawsze zrywa fizyczną więź, na której do tej pory polegaliśmy. Dzięki tej publikacji zyskasz pewność, że śmierć nie może Cię rozdzielić z Twoimi bliskimi, ponieważ pozostają oni cały czas obok Ciebie. Świadomość, że życie jest wieczne, a ponowne spotkanie w Niebie jest nieuniknione, napawa nadzieją i daje jeszcze większą motywację do radosnego życia. Relacje Autorki stanowią ogromne wsparcie dla tych, którzy stoją w obliczu utraty bliskiej osoby.

Twoi bliscy zmarli są tylko o jedną myśl stąd.

Niewątpliwie, każdy z nas albo już przeżył, albo przeżyje stratę bliskiej osoby lub zwierzęcia. Jestem tylko jedną z wielu osób obdarzonych darem przynoszenia pocieszenia zarówno tym, którzy udają się w podróż na tamten świat, jak i tym, którzy pozostają na ziemi, by kontynuować swą misję.

– Bridget Benson

Patroni:

Miesięcznik Czarty Wymiar

SZTUKATER.PL

ŚWIAT NA DŁONI

www.psychotronika.pl
Pierwszy Polski Portal Psychotroniczny

Talizman.pl
Czas na szczęście

Cena: 29,20 zł

ISBN: 978-83-7377-710-1